

## ANTONI JACKOWSKI

**Andrzej Michał Kobos [AMK]** – *Czy przed 1980 rokiem był Pan Profesor zaangażowany w jakąś działalność typu opozycyjnego?*

**Antoni Jackowski [AJ]** – Nie działałem aktywnie w żadnym ruchu opozycyjnym. Jediną formą – powiedzmy – quasi-opozycyjną było to, że w wykładach, które prowadziłem dla studentów geografii, historii i nauk politycznych, zawsze mówiłem prawdę, czy to o 17 września 1939, czy też o Katyniu. Nie kierowałem się ówczesnymi podręcznikami. Dopiero „Solidarność” wyzwoliła u mnie pokłady aktywności społecznej.

**AMK** – *Przepraszam, że przerwę Panu. Chciałem dowiedzieć się, czy podczas tych wykładów odnosił Pan wrażenie, że studenci wiedzieli już coś o tych skrywanych wydarzeniach z najnowszej historii?*

**AJ** – Niewątpliwie wiedzieli. Powstawały delikatne sytuacje. Widziałem, że studenci przyjmują moje informacje z aprobatą, a nawet z zadowoleniem, natomiast nie było dyskusji na takie tematy. Nie ukrywajmy – i oni się bali, i ja się bałem, lecz nic porozumienia była już nawiązana.

**AMK** – *Wróćmy, proszę, do początków „Solidarności” na Uniwersytecie Jagiellońskim.*

**AJ** – Już pod koniec sierpnia 1980 zastanawialiśmy się, co w nowej sytuacji należy zrobić na Uniwersytecie. Zaczęliśmy od „dołu”. Instytut Geografii Uniwersytetu Jagiellońskiego, z którym byłem związany, był jedną z pierwszych placówek, w której podjęto kroki zmierzające do utworzenia koła „Solidarności”. W początkach września byłem inicjatorem zwołania zebrania. Pamiętam, że duża sala wykładowa w budynku Instytutu przy ul. Grodzkiej 64 była wypełniona po brzegi, choć były to jeszcze wakacje. Podjęliśmy uchwałę, że tworzymy koło „Solidarności”. Uchwaliliśmy podstawowe postulaty. Powołaliśmy w Instytucie Geografii tymczasowy zarząd, którego zostałem przewodniczącym. Zobowiązano mnie do poszukiwania kontaktów z innymi strukturami, powstającymi w tym samym czasie.

Po raz pierwszy zetknąłem się z nimi w pierwotnym lokalu Zarządu Regionu, który mieścił się w niewielkim pomieszczeniu przy ul. Karmelickiej. Poszedłem tam i – nie umawiając się – spotkałem w tym lokalu Ewę Miodońską, Staszka Krzyszkowskiego, braci Pawła i Tomasza Studnickich i kilka innych osób z Uniwersytetu. Wszystko wtedy było bardzo spontaniczne. Pamiętam, że największym skarbem było posiadanie przez kogoś znaczka „Solidarności”, przywiezionego zresztą z Gdańska. Kto taki miał – nosił go, chwalił się nim, jednym słowem – szpanował, jakbyśmy to dzisiaj powiedzieli, używając młodzieżowej terminologii.

Zaczęliśmy zastanawiać się, w jaki sposób na Uniwersytecie należałoby stworzyć formalne ogólnouniwersyteckie struktury „Solidarności”. Dotychczas nieformalnie spotykaliśmy się w różnych miejscach w Collegium Novum, później oficjalnie dostaliśmy salę nr 4 na parterze.

**AMK** – *Istniał na Uniwersytecie Komitet Założycielski „Solidarności”, którego szefem był profesor Ryszard Łużny.*

**AJ** – Tak, profesor Łużny był szefem Komitetu Założycielskiego. Gdy odbyły się wybory Komisji Zakładowej „Solidarności” UJ, profesor Łużny zrezygnował, a na przewodniczącego Komisji Zakładowej został wybrany doc. dr Michał Pułaski (dziś profesor). Ja wszedłem w skład ścisłego prezydium uczelnianej Komisji Zakładowej „Solidarności”, będąc nadal przewodniczącym „Solidarności” w Instytucie Geografii.

Byłem w niełatwej sytuacji, bo moim bezpośrednim szefem w Instytucie był profesor Mieczysław Hess, ówczesny rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, który nie bardzo sprzyjał temu ruchowi.

**AMK** – *Niemniej jednak istniało jakieś porozumienie między „Solidarnością” Uniwersytetu a rektorem Hessem.*

**AJ** – Tak, było ono nawet formalnie podpisane. Dzisiaj nie widzę na Uniwersytecie nikogo, kto odważyłby się wówczas nie podpisać takiego porozumienia.

**AMK** – *Czy to było pewną specyfiką Uniwersytetu Jagiellońskiego?*

**AJ** – Patrząc z perspektywy czasu i czytając różne źródła, widzę, że Uniwersytet Jagielloński tym różnił się od innych uczelni w Polsce, że tutaj we władzach „Solidarności” znajdowali się przede wszystkim pracownicy naukowo-dydaktyczni, podczas gdy w innych uczelniach władze „Solidarności” były raczej zdominowane nie przez nauczycieli akademickich. Dotąd w żadnych źródłach nie spotkałem podkreślenia tej specyfiki „Solidarności” na Uniwersytecie Jagiellońskim.

W Komisji Zakładowej „Solidarności” Uniwersytetu Jagiellońskiego siedem osób było pracownikami akademickimi, ponadto pani Zofia Żarnecka

była przedstawicielką emerytów, a Stanisław Krzyszkowski i Leszek Kuzaj pracowali w administracji. Wszyscy świetnie się rozumieliśmy i nadzwyczaj zgodnie współpracowaliśmy.

„Solidarność” UJ bardzo żyła sprawami normalnego funkcjonowania Uniwersytetu, dlatego wszelkie postulaty rewindykacyjne czy materialne były na dalszym miejscu. Na pierwszym miejscu były takie sprawy, jak kwestie awansów pracowników akademickich zablokowanych przez partię, merytoryczny rozwój naukowy Uniwersytetu, czy też przygotowanie perspektywicznych planów. To odróżniało nas od innych uczelni. To także brało się stąd, że na Uniwersytecie Jagiellońskim do partii należeli w sumie bardzo nieliczni pracownicy akademicy.

Profesor Hess był partyjny. Mnie oraz mojego kolegę z „Solidarności” instytutowej Leszka Kowanetza najchętniej nazywał „kołchoźnikami”. Zresztą o całym uniwersyteckim zarządzie „Solidarności” mawiał: „Jak mówią kołchoźniki...” (notabene od niegdyś popularnej nazwy głośnika lokalnych radiowęzłów). To miał być dowcip. Bardzo lubił mówić o nas jako o tych, którzy „wychowali się między biblioteką a fortepianem”. Natomiast w tym okresie do sekretarzy partii na Uniwersytecie, Emila Kornasia i potem Andrzeja Kozaneckiego, nie było większych zastrzeżeń – zachowywali się w porządku. Z kolei późniejszy jeszcze sekretarz partii Tadeusz Hanausek to osobny, negatywny rozdział.

**AMK** – *Jeden z rozmówców powiedział, że „Solidarność” na Uniwersytecie początkowo była postrzegana jako „ruch adiunktów”. Niektórzy z rozmówców z tym się zgadzali, inni temu zaprzeczali. Jakie jest Pańskie zdanie w tej kwestii?*

**AJ** – Tak, to był ruch głównie adiunktów. Ja wtedy także byłem adiunktem. Ale była to osobliwa sytuacja, bo ci adiunkci doprowadzili do tego, że lawinowo ruszyła sprawa nominacji profesorskich i docenckich. U nas w Instytucie było wówczas pięciu docentów, których profesor Hess nie dopuszczał do nominacji profesorskich. Naszym pierwszym postulatem było mianowanie ich profesorami. Czekali zazwyczaj po kilka lat, a wówczas nastąpiło to w przeciągu kilku zaledwie miesięcy.

Mogę powiedzieć, że na Uniwersytecie to był rozsądny ruch. Należy też podkreślić, że określenie „Solidarności” jako ruchu adiunktów odnosiło się raczej do całej ówczesnej sytuacji w uczelniach polskich, a nie konkretnie do Uniwersytetu Jagiellońskiego. U nas sytuacja była zupełnie inna. W Prezydium uczelnianej „Solidarności” było bowiem czterech profesorów tytularnych (Józef Andrzej Gierowski, Maria Sarnecka-Keller, Anna Krzysztofowicz, Andrzej Kopff) i dwóch docentów (Michał Pułaski i Tomasz Studnicki). Ponadto samodzielni pracownicy naukowcy byli w Komisji Rewizyjnej, a wielu w Komisji Zakładowej. Nie zanotowano ani jednego

konfliktu między przedstawicielami nurtu adiunktów a przedstawicielami nurtu profesorskiego. Fakt tak silnego zaangażowania się w sprawy „Solidarności” wybitnych przedstawicieli uniwersyteckiej profesury sprawił, że naszą działalność dostrzegano w Polsce jako modelową dla organizacji związkowych w uczelniach.

**AMK** – *Priorytetem była więc reorganizacja kadrowa Uniwersytetu...*

**AJ** – Tak, wyczyszczenie sytuacji kadrowej, szczególnie na wyższych szczeblach, i reorganizacja – nie tylko administracji – usprawniająca działalność Uniwersytetu.

**AMK** – *Dość szybko powstała komisja ds. nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, tzw. Komisja Gierowskiego.*

**AJ** – Ta komisja powstała niemal natychmiast. To był jeden z postulatów tego ruchu na Uniwersytecie. Idea dojrzewała wcześniej. W chwili, gdy powstała „Solidarność”, profesor Gierowski miał już niemal gotowy projekt. Ten projekt był szeroko dyskutowany i dzięki temu później pewna autonomia uczelni powróciła.

**AMK** – *Czy był Pan zaangażowany w prace nad projektem tej ustawy?*

**AJ** – Bezpośrednio nie, ale jako przewodniczący zespołu programowego „Solidarności” uniwersyteckiej organizowałem i prowadziłem różne dyskusje. Należeli do tego zespołu m.in. późniejsi profesorowie: Jerzy Perzanowski, Krzysztof Zamorski, Bogdan Zemanek, Grzegorz Babiński, Anna Rażny, Wojciech Suchoń. Raczej organizowaliśmy dyskusje, niż pracowaliśmy sami nad tym projektem. Dyskusja nad ustawą przetoczyła się przez cały Uniwersytet. Przedstawialiśmy wnioski do tej Komisji.

**AMK** – *W tym okresie zwiększyła się na Uniwersytecie liczba wykładów o tzw. białych plamach.*

**AJ** – Założyliśmy coś w rodzaju „latającego uniwersytetu”; nazwaliśmy to „otwarte wykłady” lub „wykłady powszechne”. Były prowadzone w kilku instytutach, przede wszystkim w Collegium Witkowskiego, przy ul. Gołębiej 13, gdzie była duża sala wykładowa, obecnie nosząca imię ks. Józefa Tischnera. Przychodziły tłumy słuchaczy, a jednocześnie nie mogliśmy zadowolić wszystkich chętnych do prowadzenia wykładów – tyle było zgłoszeń. Niemal wszyscy profesorowie, czynni i emerytowani, proponowali swoje wykłady.

**AMK** – *Pod koniec marca 1981 na Uniwersytecie Jagiellońskim były czynione poważne przygotowania do zapowiedzianego strajku generalnego. Strajk został odwołany w ostatniej chwili.*

AJ – Rektor Hess raczej unikał w tym czasie kontaktów z „Solidarnością”. Jego pełnomocnikiem w tym zakresie był prorektor profesor Jerzy Serczyk, który udostępnił nam sale, w których można było nocować (m.in. swój gabinet) oraz teleks, tzn. ówczesny dalekopis.

Byłem, jako przewodniczący zespołu programowego Komisji Zakładowej „Solidarności”, odpowiedzialny za przygotowanie programu kulturalnego koniecznego do w miarę komfortowego długookresowego pobytu strajkujących w Collegium Novum. Budynki instytutów UJ miały być zamknięte i strzeżone. Pamiętam, że wtedy spotkałem się z Jerzym Stuhrem, który był przewodniczącym „Solidarności” w Starym Teatrze, i razem ustalaliśmy program występów aktorów Starego Teatru w Collegium Novum podczas strajku okupacyjnego. Poszedłem także do państwowej centrali rozpowszechniania filmów przy ul. Smoleńsk. Wypożyczono mi tam wiele wspaniałych filmów, które nigdy wcześniej nie szły w kinach, tzw. półkowników (ponieważ leżały na półkach). Przyniosłem do Collegium Novum stos blaszanych kaset z takimi filmami. Rozmawiałem również z muzykami z Filharmonii o ich występach w Collegium Novum podczas strajku generalnego. W kolegiacie św. Anny ustaliliśmy zakres i formy opieki duszpasterskiej.

Inni koledzy organizowali sprawę wyżywienia. W bufecie klubu „Convivium” gromadzono zapasy żywności. Byliśmy przygotowani na długoterminowy strajk.

Zapowiedziany strajk poprzedzały całodobowe dyżury, bodaj przez dwa tygodnie. Zmienialiśmy się na tych dyżurach non stop. Codziennie wieczorem spotykaliśmy się na długie zebrania w sali nr 4. Pamiętam pewien humorystyczny akcent tych cowieczornych zebrań. Przychodziłem na nie z moim psem Pasatem. Gdy późno w nocy w sali było już nie do wytrzymania z powodu dymu papierosowego – mój pies zaczynał szczekać. Był to jednoznaczny sygnał, że zebranie należy kończyć.

Opowiem tu pewną historię z kwietnia, a może z pierwszych dni maja 1981. Jako członek prezydium Komisji Zakładowej „Solidarności” uczestniczyłem w spotkaniu z rektorem Hessem, które odbyło się około piątej rano w Collegium Witkowskiego. O godzinie czwartej rano zadzwonił do mnie Michał Pułaski i poprosił o szybkie przyjście. Oprócz Hessa, Pułaskiego i mnie w spotkaniu tym wzięli udział p. Żarnecka, p. Krzyszkowski, p. Krzysztofowicz, p. Tomasz Studnicki i chyba p. Miodońska (dziś nie jestem pewny, czy ona też tam była). Spotkanie dotyczyło tego, że Hess bardzo chciał jechać do Watykanu i wręczyć osobiście Janowi Pawłowi II uroczysty *Adres* Uniwersytetu Jagiellońskiego, uchwalony przez Senat UJ w dniu 8 kwietnia 1981. Z Watykanu przyszła wiadomość, że jeżeli pojedzie profesor Hess, to Papież *Adresu* nie przyjmie. Na zebraniu, o którym mówię, chodziło o wyperswadowanie Hessowi, aby zrezygnował z tego wyjazdu. Rozmowa trwała od piątej do dziesiątej rano. Dla mnie była ona szczególnie

trudna, bo rektor Hess usiłował znaleźć w mojej osobie – jako podległym mu służbowo geografie – sprzymierzeńca. W trakcie rozmowy często więc pytał: „Co na to geograf?”. Ale geograf miał takie samo zdanie jak pozostali. W końcu wyperswadowaliśmy rektorowi podróż do Watykanu i zgodził się, aby do Papieża pojechał senior Senatu UJ, profesor Franciszek Sławski, Jego przyjaciel. Jak wiemy, wręczył on ten *Adres* Janowi Pawłowi II w dniu 11 maja 1981 roku, a więc dwa dni przed zamachem na jego życie<sup>1</sup>.

**AMK** – *1 września 1981 funkcję rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego objął profesor Józef Andrzej Gierowski, którego, według nowej ordynacji, wybrano pod koniec maja 1981 roku. Co zmieniło się na Uniwersytecie w tym okresie trzech miesięcy przed stanem wojennym?*

**AJ** – Rektor Gierowski zdołał wprowadzić na forum ogólnopolskie nasz uniwersytecki projekt nowej ustawy o szkolnictwie wyższym. Nie pamiętam już tego dokładnie, ale dokonał zmian personalnych na górze administracji Uniwersytetu.

W jesieni 1981 doszło do wybuchu wielu strajków studenckich. Były duże naciski z zewnątrz, aby studenci podejmowali różne radykalne działania. Michał Pułaski, Ewa Miodońska i inni (ja również) z „Solidarności” próbowaliśmy uspokajać studentów, aby nie dopuścić do jakiejś prowokacji. Długo rozmawialiśmy z nimi, m.in. z Janem Rokitą i Konstantym Miodowiczem. Również ks. prof. Józef Tischner przychodził uspokajać studentów. Pamiętam nocne spotkanie z nim w sali nr 4, na które przyszedł Jan Rokita i grupa studentów z Niezależnego Zrzeszenia Studentów (NZS). Ks. Tischner tłumaczył im: „Bardzo dobrze, protestujemy, ale nie prowokujemy tamtych”.

**AMK** – *Podobno w końcu doszło do posiedzenia Senatu UJ, na którym NZS-owi postawiono nieomal ultimatum.*

**AJ** – O ile pamiętam, rektor Gierowski dał im dwa i pół dnia na zaprzestanie akcji strajkowej, inaczej nie gwarantował im bezpieczeństwa. Strajk studentów zakończył się (jeżeli dobrze pamiętam) 12 grudnia. Kilkanaście godzin później wprowadzono stan wojenny.

---

<sup>1</sup> Por.: Bogusław Sławiński, *Kulisy nadania doktoratu honoris causa UJ Janowi Pawłowi II*, „Alma Mater” 2008, nr 104–105, s. 78–83; *Pamiętny doktorat. Rozmowa [Bogusława Sławińskiego] z profesorem Józefem Andrzejem Gierowskim*, „Alma Mater” 2008, nr 104–105, s. 78–83; *Jak doszło do nadania doktoratu honoris causa Uniwersytetu Jagiellońskiego Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II. Ostatni wywiad JM Rektora UJ prof. dr. Józefa Andrzeja Gierowskiego* (udzielony pracownikom Archiwum UJ – datowany „w grudniu 2005”), [w:] *Profesor Józef Andrzej Gierowski jako uczony i nauczyciel. Materiały z konferencji dedykowanej pamięci Profesora i wspomnienia o Nim*, pod red. Mariusza Markiewicza i in., Prace Historyczne XL, Wrocław 2006, s. 145–150.



**AMK** – *Przyszedł stan wojenny. Rektor Gierowski tego dnia był w Warszawie na Kongresie Kultury Polskiej. Prorektor profesor Alojzy Gołębiewski zwołał 13 grudnia po południu posiedzenie Senatu UJ, który podjął uchwałę protestującą przeciwko wprowadzeniu stanu wojennego.*

**AJ** – Może najpierw nieco o tym, co tego dnia działo się w Collegium Novum... W niedzielę 13 grudnia, gdy rano dowiedziałem się, że został wprowadzony stan wojenny, zabrałem śpiwór i przyszedłem do Collegium Novum. W sali nr 4 gromadziła się „Solidarność” uniwersytecka. Przez studentów przekazaliśmy kilku osobom z Zarządu Regionu wiadomość, że tutaj jesteśmy. Głównym problemem było to, żeby za wszelką cenę zapobiec wejściu milicji do Collegium Novum i aby studenci nie dali się sprowokować. Ale Gołębiewski – wspaniały człowiek, z którym miałem zaszczyt przyjaźnić się – zdołał jakoś uspokoić nastroje. Wydał portierom dyspozycje, że to my (czyli „Solidarność”) decydujemy, kogo wpuścić do budynku, a kogo nie. W nocy z 13 na 14 grudnia w sali nr 4 spało chyba kilkadziesiąt osób: pracowników, studentów, członków Zarządu Regionu.

To posiedzenie niepełnego Senatu 13 grudnia, o które Pan pyta, zwołał i prowadził prorektor Gołębiewski. Byłem na tym zebraniu jako przedstawiciel młodszych pracowników nauki. Było krótkie. Uchwała Senatu protestująca przeciwko stanowi wojennemu była inicjatywą Gołębiewskiego. To był sygnał, że władze Uniwersytetu są razem z nami. Uchwałę tę zaraz wydrukowano na powielaczu, który „Solidarność” kupiła trzy miesiące wcześniej. Pamiętam, że studenci roznosili w poniedziałek rano tę uchwałę po mieście. Mam w pamięci obraz drobnej studentki, brunetki, która wcześniej rano wychodziła z całym plikiem odbitek uchwały na miasto, jeszcze podczas godziny milicyjnej. Zapytałem ją: „Dziewczyno, nie boisz się z tym iść?”. Odpowiedziała mi: „Mój pradziadek zginął w Powstaniu Styczniowym”. Zawsze mieliśmy wspaniałą młodzież.

Pamiętam też spotkanie, chyba już następnego dnia rano, w wieży kościoła św. Anny. Byli na nim: Michał Pułaski, Ewa Miodońska, Anna Krzysztofowicz, Stanisław Krzyszkowski, ja, być może jeszcze ktoś. Przyjechał kurier z Gdańska z plikiem ulotek, jakoś przewieziony przez kolejarzy.

15 grudnia odbyło się drugie posiedzenie Senatu, już z rektorem Gierowskim. Senat uchwalił drugi protest, tym razem również przeciwko internowaniu władz Uniwersytetu Śląskiego. Był na tym zebraniu komisarz wojskowy, płk Jan Michalak, kierownik Studium Wojskowego UJ. Byliśmy wówczas mile zaskoczeni jego postawą, co chciałbym bardzo wyraźnie podkreślić. Powiedział, że sytuacja jest taka, jaka jest, on nic nie może zrobić, natomiast w ogóle nie będzie ingerował. Prosił tylko, aby się nie dać sprowokować.

**AMK** – *Czy był Pan czynny w jakikolwiek sposób w podziemnych strukturach „Solidarności”?*

**AJ** – W podziemnych nie. Wraz z innymi zbierałem składki. Natomiast bardzo prędko czynnie zaangażowałem się w Komitecie Pomocy Więzionym i Internowanym przy Kurii Arcybiskupiej. Tam działałem przez trzy lata.

W początkowym okresie wziąłem zwolnienie lekarskie (zajęcia na Uniwersytecie były wtedy oficjalnie zawieszone) i siedziałem całymi dniami w Komitecie Pomocy w Kurii przy ul. Franciszkańskiej. Zajmowałem się tam m.in. kartotekami prześladowanych. Każdego dnia pisaliśmy relacje z wydarzeń. Do dzisiejszego dnia spotykam ludzi, którym wtedy pomogliśmy, a którzy pamiętają to z wdzięcznością.

Nie jeździłem do obozów internowania, ale kilkakrotnie wysyłano mnie w misjach łącznikowych do Warszawy, do Prymasowskiego Komitetu Pomocy przy ul. Pivnej. Byłem jeden raz w Katowicach i kilka razy w Częstochowie, może z racji tego, że jestem półczęstochowianinem.

**AMK** – *Jak zapamiętał Pan rolę ks. kardynała Franciszka Macharskiego w Komitecie Pomocy?*

**AJ** – Myślę, że kardynał Macharski był w trudnej sytuacji. Dzisiaj sędzę – z perspektywy trzydziestu niemal lat – że postępował bardzo rozsądnie. Zapraszał nas do swego gabinetu, rozmawiał z nami, konsultował się, wiedział o wszystkim, wskazywał nam księży do pomocy. Nigdy natomiast oficjalnie nie prezentował stanowiska w sprawie działalności Komitetu.

**AMK** – *Czy miał Pan bliższe kontakty z panią profesor Anną Krzysztofowicz? Jej już dawno nie ma wśród nas, może więc jakieś wspomnienia przybliżą jej postać.*

**AJ** – Kontaktowaliśmy się często. Jako biolog była z tego samego Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi. Zналиśmy się dużo wcześniej, przyjaźniliśmy się od czasu, kiedy byłem na studiach, a ona była już asystentką. Czasami widywaliśmy się podczas spotkań Ormian, choć ja nie jestem Ormianinem. W okresie pierwszej „Solidarności” i w stanie wojennym współpracowaliśmy z sobą bardzo blisko. Na początku 1982 powiedziała mi: „Słuchaj Antek, zajmij się tylko Komitetem Pomocy w Kurii” (oczywiście, miałem normalne zajęcia na Uniwersytecie; chodziło jej, abym nie angażował się w inne sprawy). Po niej pełniłem funkcję prodziekana – staraliśmy się razem pomagać studentom, którzy mieli kłopoty polityczne albo bytowe. Gdy byłem dziekanem, na wniosek wydziału pani profesor otrzymała uniwersytecki Medal Merentibus. Z uwagi na ówczesną sytuację wręczenie jej tego medalu odbyło się w kameralnym gronie.



Pozwolę sobie opowiedzieć w tym miejscu mało znaną historię, jaką przeżyłem wspólnie z panią profesor. W październiku 1982 w Watykanie odbywała się kanonizacja św. Maksymiliana Kolbe. Chcąc nieco uspokoić nastroje społeczne, władze państwowe zezwoliły Kościołowi na zorganizowanie pielgrzymek na tę uroczystość. Liczba uczestników była jednak ograniczona – 5000 osób z całej Polski. Nasz Komitet otrzymał od ks. kardynała Macharskiego dwa miejsca. W wyniku demokratycznego głosowania przypadły one profesor Krzysztofowicz oraz mnie. Sprawy paszportowe załatwiła Kuria. Z archidiecezji pojechało kilka autokarów, w jednym z nich my. Na wszystkich granicach demoludów jedynymi kontrolowanymi osobami byliśmy tylko my oboje – aż do rewizji osobistej. Byliśmy na to przygotowani, mimo wszystko jednak nie uwzględniliśmy wielkiej nienawiści komunistycznych celników. Oboje wieźliśmy dla Jana Pawła II wiele listów („adresów”) i pamiątek od uwięzionych i internowanych członków „Solidarności”. Wszystkie zrobione ręcznie i ładnie zapakowane. I tego przede wszystkim szukali celnicy. Odebrano nam te wszystkie pamiątki i listy, pozostawiając „w dowód łaski” puste opakowania. Śmiejąc się, mówili na te puste paczuszki: „Macie prezenty dla waszego Papieża”. Mówili „waszego”, chociaż byli Polakami! W smutnych nastrojach dojechaliśmy do Rzymu. Zamieszkaliśmy, o ile pamiętam, w domu Braci Szkolnych. Wieczorem pojawili się u nas księża Tadeusz Pieronek i Stanisław Dziwisz. Opowiedzieliśmy im całą historię o przesyłce dla Ojca Świętego. Wtedy chyba ks. Dziwisz zaproponował, aby Janowi Pawłowi II wręczyć same opakowania z opisaną historią każdej z zarekwirowanych pamiątek. Niemal przez całą noc pisałem owe niedługie, ale wymowne historie. Przekazałem je Pani Krzysztofowicz, która została zaproszona przez Ojca Świętego na prywatne śniadanie. Jan Paweł II z uwagą wysłuchał dziejów zabranych pamiątek i ze wzruszeniem przyjął te opisanne opakowania. Później w takiej formie znalazły się one na wystawie darów przekazanych Janowi Pawłowi II. Cały świat dowiedział się o metodach ówczesnych celników. Poruszony relacją pani Krzysztofowicz, Ojciec Święty przekazał nam duże pudło z różańcami papieskimi dla członków naszego Komitetu Pomocy i dla wszystkich autorów tych przesyłek, które nie doszły. Bojąc się rewizji również w drodze powrotnej, poprosiliśmy ks. Pieronka, który wracał samolotem, o przewiezienie ich do Polski. Dotarli do nas już bez żadnych przeszkód.

Profesor Anna Krzysztofowicz była wspnianym człowiekiem i znakomitym uczonym. Nasza przyjaźń ciągnęła się do jej śmierci. Myślę, że ktoś kiedyś napisze jej biografię.

**AMK** – *Rozmawiamy teraz w uniwersyteckim klubie „Convivium”. W stanie wojennym była tutaj pewna oaza wolności.*

**AJ** – Tak! Tu się zbieraliśmy. Pamiętam jak pewnego dnia, zaraz po wybuchu stanu wojennego, przyszedł tu doc. Jerzy Zdrada, który był szefem „Solidarności” w krakowskim PAN-ie, i ustalaliśmy jakieś wspólne działania. Schodził tutaj prorektor Andrzej Kopff, siadał i pytał: „I co tam u was, spiskowy?”. Często stawiał nam „rektorską” kawę. Rektor Gierowski nie przychodził tutaj. Pani profesor Bożena Wyrozumski przychodziła tu bardzo często, również jej syn Tomasz, który wówczas był bardzo zaangażowany w działalność podziemną. Wszyscy ci, którzy – jak się potem okazało – działali w konspiracji, przychodzili tutaj, gdzie rozmawiało się i dyskutowało bardzo swobodnie. Mniej więcej wiedzieliśmy, kto donosił, i zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że bezpieczeństwa dużo wie. W klubie jednak panowało poczucie bezpieczeństwa, tu był wolny Uniwersytet, tu była nasza mała ojczyzna. I jeszcze jedno było ważne: w „Convivium” zawsze można było liczyć na filiżankę kawy, która wtedy była towarem reglamentowanym, sprzedawanym na kartki.

**AMK** – *Jak wspomina Pan rektora profesora Józefa Andrzeja Gierowskiego?*

**AJ** – Profesor Gierowski darzył mnie dużą sympatią. Poznałem go w okresie „Solidarności” i wtedy zaprzyjaźniliśmy się. Zawsze miałem zainteresowania historyczne – odbywaliśmy liczne rozmowy na tematy historyczne. Dodatkowo zbliżył nas wspólny rodowód częstochowski, Gierowski bowiem chodził do szkoły w Częstochowie. Podziwiałem jego bardzo duże zaangażowanie i interweniowanie w sprawach internowanych czy aresztowanych studentów i kilku pracowników Uniwersytetu. Dbał o pracowników naukowych Uniwersytetu.

Osobiście mam mu wiele do zawdzięczenia. Gdy w 1983 zrobiłem habilitację, wniosek o moją docenturę został zablokowany przez komitet wojewódzki partii i leżał tam przez blisko rok. Rektor Gierowski osobiście pojechał w tej sprawie do Ministerstwa i wkrótce potem moją docenturę odblokowano.

Wydaje mi się, że w pewnym momencie profesor Gierowski się zagubił. Uwierzył, że będąc posłem do Sejmu, może coś zrobić, aby zachować odżyłką po tak długiej przerwie autonomię Uniwersytetu.

**AMK** – *Ale, będąc w Sejmie, nie zabierał tam głosu...*

**AJ** – Bo bardzo szybko przekonał się, że go oszukano, okantowano. Zresztą nie jego jednego. Później zawsze tego bardzo żałował. Pamiętam, jak mawiał: „Żeby można było te kilka lat wyrzucić z mojego życiorysu...”

**AMK** – *Zapewne znał Pan bliżej następnego rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego – profesora Aleksandra Koję.*

AJ – Zналиśmy się, jako że obaj byliśmy na tym samym Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi. Rektora Koję charakteryzowało wielkie wyczucie taktu. Wszystkie swoje zasadnicze decyzje podejmował po długich przemyśleniach, połączonych z konsultacjami wśród osób zaprzyjaźnionych i specjalistów. Gdy byłem już docentem, miałem ten zaszczyt, że rektor Koj kilkakrotnie radził się mnie. Działał raczej ewolucyjnie niż rewolucyjnie, ale to on doprowadził do odsunięcia partii z gremiów uniwersyteckich. Partia przestała na Uniwersytecie odgrywać główną rolę, szczególnie opiniodawczą, lokale partyjne powróciły do Uniwersytetu.

Muszę zresztą podkreślić, że nasza „Solidarność” w tym trudnym okresie wiele zawdzięczała wszystkim kolejnym rektorom Uniwersytetu Jagiellońskiego, a więc Józefowi Andrzejowi Gierowskiemu (1981–1987), Aleksandrowi Kojowi (1987–1990) i Andrzejowi Pelczarowi (1990–1993).

Tekst autoryzowany 26 kwietnia 2010